

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-sowieckie/65085,Sowiecki-oboz-smierci-w-Krzesimowie.html>



Dawny Obóz pracy NKWD - UB w Krzesimowie. Fot. ślady.ipn.gov.pl

ARTYKUŁ

Sowiecki obóz śmierci w Krzesimowie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: TOMASZ PANFIL 07.04.2020

Któregoś dnia łyżka koparki pracującej na budowie drogi łączącej Mełgiew z Łęczną wybrała z dołu ludzkie kości. Dzieci znalazły czaszkę, ułożyły ją starannie, otuliły polnymi kwiatkami, zapaliły świeczkę. Po 50 latach zapomniany, przywalony milczeniem obóz pracy w Krzesimowie został odkryty.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie prowadziła śledztwo w sprawie S.10/00/Zk dotyczące spowodowania śmierci co najmniej 424 więźniów w obozie pracy w Krzesimowie woj. lubelskie, w okresie od 1944 r. do 1946 r. na skutek stworzenia więźniom warunków groźących im wyniszczeniem w postaci niedostatecznego odżywiania, niehigienicznych warunków bytowania i ciężkiej pracy. Postępowanie zostało zakończone w dniu 15 lutego 2008 r. wydaniem postanowienia o umorzeniu śledztwa – wobec niewykrycia jego sprawców.

Tajemnica dawnego dworu

Ksiądz proboszcz mełgiewskiej parafii nie mógł zrozumieć, że mimo jego kilkunastu lat posługi duszpasterskiej w tej parafii, mimo tysięcy wysłuchanych spowiedzi, nikt nigdy mu niczego o obozie nie powiedział. W 1996 r. proboszcz doprowadził do podniesienia krzesimowskiego wyrobiska do rangi cmentarza, poświęcił tablicę ku czci więźniów pomordowanych przez NKWD i UB. W czasie kazania powiedział:

„Jestem w tej parafii proboszczem od tylu lat, co nasz rodak Ojciec Święty papieżem w Rzymie. Wstyd mi, że tak długo nie modliłem się za tych ludzi, którzy są również moimi parafianami.”

Ostatni właściciel dworu w Krzesimowie, Kazimierz Drecki wyruszył w 1939 r. bronić Ojczyzny. Wzięty do sowieckiej niewoli, legł z kulą w potylicy obok 4404 innych polskich oficerów w katyńskich dołach. Jego kaci, żołnierze sowieckiego NKWD cztery lata później, roztasowali się w pałacu. Jesienią 1944 r., prawdopodobnie w październiku, rozpoczęto gradzenie terenu pod obóz. Wokół pięciu murowanych obór postawiono płot z gęsto bitych desek, górą biegł drut kolczasty. Prześwity były tak niewielkie, że udawało się tylko cienką kromkę chleba czasem przecisnąć. O ile trafił się człowiek i dobry, i odważny, żeby to zrobić. Załogę obozu stanowili funkcjonariusze UB, osłonę zewnętrzną zapewniali żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Komendanturę stanowili enkawudziści.

Nowy okupant w Lublinie

Generał Konstanty Rokossowski, dowódca I Frontu Białoruskiego dostał rozkaz jak najszybszego zdobycia Lublina – miasto przewidziano bowiem na siedzibę Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, marionetkowej instytucji polskich komunistów uzurpujących sobie władzę w Polsce. Do walk po stronie Armii Czerwonej włączyły się oddziały Armii Krajowej opanowując liczne obiekty w centrum miasta i osłaniając

sowieckie czołgi. Obóz koncentracyjny na Majdanku opanowano 22 lipca, z miasta wyparto Niemców dwa dni później. Do Lublina zaczęli zjeżdżać ministrowie PKWN. Jako pierwszy pojawił się Stanisław Radkiewicz, szef Resortu Bezpieczeństwa Publicznego. W ścisłej współpracy z Sowietami bezpieczeństwa PKWN przejmują obóz na Majdanku, więzienie na Zamku i inne obiekty jeszcze parę dni wcześniej użytkowane przez gestapo i SS. Do baraków Majdanka trafiają aresztowani żołnierze AK, działacze niepodległościowi trafiają do cel na Zamku, którego podłogi ledwo zmyto z krwi więźniów pomordowanych przez Niemców.

Pierwsze transporty i dowózki

Stacja kolejowa w Minkowicach. Wiele takich stacji i stacyjek wybudowali Rosjanie w końcu XIX i początkach XX wieku. Budowano je starannie i porządnie – nawet takie peryferyjne, jak te w Minkowicach, Nałęczowie czy Gołębiu – sprowadzano niezwykle odporne syberyjskie drewno, elewację ozdabiano rzeźbionymi gzymsami. Jednak czy którykolwiek z więźniów lubelskiego zamku wyganiany z kolejowego wagonu był w stanie docenić urok dworca? Przed więźniami był jeszcze marsz. Siedem kilometrów w listopadzie, w deszczu, w błocie po kostki, dla ludzi wycieńczonych, niedożywionych, często pobitych przez enkawudowskich i ubeckich śledczych ciągnęło się w nieskończoność. Na miejscu czekały chlewnie i obory z wybitymi szybami, z wiechciami słomy, udającymi posłania rzuconymi na betonowe wylewki, z rowami kloacznymi wykopanymi na dziedzińcu, z jedyną pompą wody.

Proboszcz mełgiewskiej parafii nie mógł zrozumieć, że mimo jego kilkunastu lat posługi duszpasterskiej w tej parafii, mimo tysięcy wysłuchanych spowiedzi, nikt nigdy mu niczego o obozie nie powiedział.

Nie wiadomo, ilu więźniów przebywało w obozie w Krzesimowie. Dwa tysiące, może trzy, a może więcej... Ostrożne szacunki mówią, że w dwóch obozach powiązanych z więzieniem na Zamku – czyli w Krzesimowie i w Poniatowej – zmarło może nawet do 4 tysięcy ludzi. Na podstawie zapisów w księgach więzienia na Zamku wiemy o siedmiu dużych transportach i 9 „dowózkach” po kilka osób. Pierwszy transport złożony z 59 osób wyruszył do Krzesimowa z Zamku 12 listopada 1944 r., 20 XI przywieziono 39 ludzi, w trzech transportach grudniowych przyjechało 238 osób. Potem półtora miesiąca przerwy i znów w lutym i w marcu. A potem obóz oficjalnie utworzono.

Formalnie „obóz pracy”

Okólnik numer 42 z 6 kwietnia 1945 r. wydany przez Departament Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego głosi, że tworzy się Centralne Obozy Pracy w Warszawie, w Poniatowej pow. Puławy, w Krzesimowie pow. Lublin, w Potulicach woj. Pomorskie i w Jaworznie woj. Krakowskie. Już 18 kwietnia obóz wizytowała komisja lekarska.

Niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku miał najwyższą procentowo śmiertelność ze wszystkich niemieckich kacetów. Miał też rewir szpitalny z 10 barakami mogącymi pomieścić do 1500 chorych. Chociaż SS-lekarze zajmowali się raczej selekcją do gazu niż leczeniem, to jednak realną opiekę więźniom zapewniało co najmniej kilkunastu lekarzy-więźniów mających do dyspozycji aptekę obozową. Jedzenie w niemieckich „koncentrakach” było podłe, z czasem jednak Niemcy zgodzili się na dożywianie więźniów przez PCK, na dostarczanie do obozów paczek żywnościowych.

Trupy kładziono jak zapalki...

Obóz założony w Krzesimowie przez sowieckie NKWD na „wyzwolonych” ziemiach polskich: nie ma w nim żadnej opieki medycznej. Jedynym lekarzem był tu Władysław Sokołowski, który trafił do obozu za współpracę z Armią Krajową. Nie mógł zrobić nic, zresztą szybko sam zachorował i umarł w lubelskim szpitalu. Koszmarne warunki bytowania, brak elementarnych urządzeń sanitarnych, ciężka, wyczerpująca praca przy wyrębie lasu i wydobywaniu kamieni, do której zmuszeni są wszyscy, z kobietami i dziećmi włącznie, sprawiają że Krzesimów staje się umieralnią, miejscem zaplanowanego wykańczania przez nową władzę „elementów obcych klasowo”. O ile w dwóch ostatnich miesiącach 1944 r. zmarło w Krzesimowie „tylko” 5 osób, to w styczniu już 14, w lutym 21, w marcu zaś 85, a w kwietniu 112. To są dane oficjalne, z pewnością nie oddające faktycznej śmiertelności.

Najważniejszym świadkiem metod „utrwalania władzy ludowej” stosowanych w obozie w Krzesimowie była Rozalia Taraszkiewicz, 10-letnia siostra znieprawdzonych przez komunistów i zaciekle ściganych Leona „Jastrzębia” i Edwarda „Żelaznego”, żołnierzy WiN-u. Przeżyła w obozie epidemię krwawej biegunki dzięki „lekarstwom”: kawałeczkom chleba palonym na węgielki i naparowi z liści i gałązek malin. Razem z Rozalią do obozu trafia również jej matka:

„Każdy dzień zaczynał się od tego, że rano mama mnie ruszała, a ja mamę. Patrzyłam, czy ona żyje. Ona z kolei patrzyła, czy ja żyję (..) – To było masowe umieranie. Trupy kładziono jak zapalki. Jeden obok drugiego. Posypywano wapnem i przysypywano ziemią. I znów nowa warstwa, i znów. To był taki długi rów jak długa była obora, w której przebywali. A kiedy w marcu zrobiło się ciepiej, smród był straszny, nie szło

wytrzymać. I wtenczas wybierano hakami te trupy z rowu i wywożono gdzieś do lasu...”

Dokumentacja oficjalna dotycząca obozu w Krzesimowie praktycznie nie istnieje. To znaczy fizycznie zapewne istnieje i znajduje się w którymś z państwowych, niedostępnych archiwów rosyjskich. Z dokumentów polskich najważniejszy jest szary zeszyt o trzystu stronach zatytułowany „Skorowidz zmarłych. Obóz pracy w Krzesimowie”. Przy każdym z 424 zapisanych w nim nazwisk osób zmarłych widnieje numer ewidencyjny – stąd wiemy, że przez obóz przewinęło się co najmniej ponad dwa tysiące ludzi.

Amnezja świadków, zagadki obozu

Mimo wielokrotnie powtarzanych apeli Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu świadkowie nie zgłaszali się. Ci, których odnaleziono, zasłaniaли się niepamięcią. Niektórzy – ale prywatnie – mówili, że mówić nie chcą „Bo jeden drugiego może się bać.” Takie odpowiedzi słyszała Czesława Borowik, dziennikarka Polskiego Radia Lublin, która w 1996 r. nagrała reportaż o obozie krzesimowskim. Ma on wielce wymowny tytuł: *Tu, gdzie jeszcze cisza trwa*.

Nie wiadomo, ilu więźniów przebywało w obozie w Krzesimowie. Dwa tysiące, może trzy, a może więcej... Ostrożne szacunki mówią, że w dwóch obozach powiązanych z więzieniem na Zamku – czyli w Krzesimowie i w Poniatowej – zmarło może nawet do 4 tysięcy ludzi.

Oficjalnie Centralne Obozy Pracy utworzono dla oskarżonych o współpracę z Niemcami, dla volksdeutschów i szpiegów. Ale często trafiali do nich ludzie związani z podziemiem niepodległościowym – choćby więzami rodzinnymi, tak jak Róża i Rozalia Taraszkiewicz. Ubecy nierzadko oznaczali aresztowanych polskich patriotów literami VD (*volksdeutsch*) malowanymi na ubraniach – w razie ucieczki, ktoś tak naznaczony nie mógł raczej liczyć na pomoc miejscowej ludności.

Wśród wielu zagadek obozu w Krzesimowie są dwie szczególnie tajemnicze. Pierwsza, to egzekucja około 20 mężczyzn dokonana przez NKWD w wyrobisku kopalni piachu. Rozstrzelanymi mieli być żołnierze podziemia.

W tym roku jeden z uczniów wydłubał z muru pocisk. Druga jest jeszcze bardziej ciekawa: krążyły opowieści o tym, że na przełomie 1944 i 45 roku, obóz w Krzesimowie został zdobyty przez jakiś polski oddział zbrojny, żołnierzy ochrony zostali przepędzeni, komendant zastrzelony, a niemal wszyscy więźniowie uwolnieni. O zdarzeniu tym miał mówić sam szef Wydziału Więzień i Obozów w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego kapitan Teodor Duda.

Przerażona komisja

Komisja lekarska, która pojawiła się 12 dni po „utworzeniu” obozu była przerażona: w raporcie piszą o gnijącej słomie na betonowej podłodze, gruźlicy, zapaleniach kiszek, pchłach, wszach, świerzbie, niedożywieniu i brudzie. I najgorsze: wśród najciężej chorych leżały dwadzieścia trzy kobiety w zaawansowanej ciąży. Rozalka wspomina:

„...kobieta, młoda mężatka, urodziła dziecko. Chłopczyka. Ono po trzech dniach umarło. Marne to dziecko było, takie malusieńkie. A ona ucałowała to dzieciątko, zawinęła w swoją halkę, i mówi: «Chodź, Lola, przypilnuj, czy wartownika nie ma». Wygrzebała dołek za drzwiami obory, położyła to dzieciąteczko swoje, najpierw wycalowała tego truposzka, zakryła ziemią i ułożyła parę kamyków dla niepoznaki. I mówi: «Ja po ciebie, synku, przyjdę, ja ciebie wygrzebię, jeśli przeżyję».”

Komisja zmusiła władze obozu do poprawienia warunków bytowania. Śmiertelność powoli spadała: w maju zmarły 54 osoby, w czerwcu 43, w lipcu 32, a w sierpniu 29. Ludzie w obozie w Krzesimowie umierają wciąż i wciąż, chociaż on właściwie przestał istnieć – oczywiście tylko oficjalnie: 12 czerwca MBP ogłosiło, że obóz jest likwidowany. Wiele przesłanek wskazuje, że działał aż do roku 1946.

Słuchaj Jezu... – Być może cała wieś to słyszała...

Ludzie powtarzają, że w ocalałych dwóch budynkach są napisy, rysunki wykonywane przez więźniów. Nic jednak nie znalazłem – trzeba najpierw usunąć ze ścian warstwę brudu i grzyba. Z drobnutkich dziecięcych kosteczek na pewno nic się zachowało. Może jednak któraś z nieszczęśliwych matek wyryła coś w tynku: datę, imię. Na pewno któraś z kobiet obecnych przy porodach pamiętała, by ochrzcić z wody te istotki rodzące się do śmierci. Bo przecież tylko do Boga mogli się zwrócić ci, których tak okrutnie męczono. Rozalia Taraszkiewicz:

„Modliliśmy się głośno. Wieczorem, jak śpiewaliśmy refren: "Słuchaj, Jezu, jak cię błaga lud", to ile sił w piersi wystarczyło. Być może cała wieś to słyszała.”

COFNIJ SIĘ